

Munganau idzie do domu

Na fotografii widzimy chłopca idącego po plaży - od prawej do lewej części kadru. W rękę trzyma swoją zabawkę, długi drewniany kij z małymi kółkami. Pod jego bosymi stopami chrzęści czarny piasek. Za nim po prawej stronie, po drugiej stronie laguny za pasami mętnej i błękitnej wody, znajduje się wulkan wyrzucający ciemną chmurę popiołu. Dominuje on w górnej części zdjęcia i przestania widok na intensywnie błękitne niebo.

Dym z wulkanu jest tak gęsty, że wygląda jak bryła. Wije się i płynie po zdjęciu w odcieniach szarości i czerni. Jaj olbrzymi pióropusz dryfuje po wodzie, przechodzi nad głową chłopca i ciągnie się dalej poza najdalsze zakątki kadru. Chłopiec jest owinięty w jaskrawo zielony ręcznik. Ma na sobie szorty. Nazywa się Munganau.

Nie patrzy na wybuchający wulkan. Jest zafascynowany swoją zabawką, którą sam wykonał – patykiem z jednym kółkiem pośrodku i dwoma małymi kółkami na końcu. Scenografię pierwszego planu dopełniają kępki suchej trawy wokół jego bosych stóp i kilka suchych gałęzi wyrzuconych na brzeg.

Zrobiłam to zdjęcie, które zatytułowałam „Munganau Walks Home – Munganau w drodze do domu”. Miało to miejsce podczas jednej z moich wielu podróży do Matupit w regionie East New Britain, Papua-Nowa Gwinea.

Munganau, jak wszystkie dzieci, które nazywają to miejsce domem, przez całe życie żył w cieniu Tavurvur - agresywnego, aktywnego wulkanu. Ale to miejsce kiedyś wyglądało inaczej. Przed 1994 r., kiedy to rozpoczęły się częste erupcje Tavurvur, nieskazitelne wody Morza Bismarcka, bujne lasy i dziewicze plaże tworzyły obraz idyllicznego raj, tętniącego życiem i kolorami.

Aktywny wulkan utrudnia warunki życia mieszkańcom laguny. Regularne erupcje wyrzucają w niebo ogromne chmury gazu i popiołów, pokrywając wszystko wokół czarnym dywanem. Kiedy deszcz przebija się przez unoszące się chmury gazowe, zamienia się w kwaśny deszcz, niszcząc uprawy, roślinność i wodę pitną. Popiół przywiera do wszystkiego - włosów, ubrań, ust. Przenika do płuc. Problemy zdrowotne z tym związane dotyczą szczególnie dzieci. Ale pomimo trudności, jakie zsyła im wulkan, mieszkańcy wioski pozostali na swojej pierwotnej ziemi, otoczeni morzem. Każdego wieczoru dzieci zbierają się na brzegu, aby zmyć z siebie popiół i oddać się zabawie. Wybuch tego wieczoru nie był dla nich niczym nowym, mimo że wulkan wydawał grzmiące pomruki i gwałtownie wyrzucał popiół w niebo.

Ja ujrzałam cudowny obraz, odkrywający przede mną nową perspektywę, podkreślaną obojętnością Munganau na naturalne zjawisko dziejące się za nim. Nawet nie spojrzął w górę. Było to dla niego normalne. Nadal pozostawał w swoim własnym świecie, bawiąc się i ciesząc chwilą.

Chociaż może to być dla nas trudne do zrozumienia, Munganau i inne dzieci są tutaj szczęśliwe. Jednak obserwowanie ich, żyjące w ruinach ich dawnego raj, nie daje mi spokoju. Urodziłam się w Niemczech, gdzie niewątpliwie mamy większy komfort życia. Mamy czyste powietrze, czystą bieżącą wodę, żyzną glebę, prąd, samochody i duże

centra handlowe.

Oni tego nie mają, ale ci, którzy mieszkają w pobliżu Tauruvur nie skupiają się na tym, czego nie mają, lecz na tym co jest dostępne. Ich optymizm jest zdumiewający. Mogliby narzekać każdego dnia, że ich domy są pogrzebane w popiołach, że nie mają jedzenia w ogrodach, że nie mają świeżej wody do picia czy prania, że wieszają czyste ubrania, które susząc się znów stają się brudne. Ale tego nie robią.

Zdjęcie Munganau, zrobione aparatem Canon 5D, pokazuje jak możliwości adaptacyjne ma człowiek, jak może być zaradny i odporny na przeciwności. Człowiek jest w stanie żyć i cieszyć się z życia nawet w najtrudniejszych warunkach.

Z czasem mieszkańcy wsi przystosowali się na wiele sposobów do warunków, jakie stworzył im wulkan. Jednym z nich jest ich relacja z małym, podobnym do kurczaka ptakiem zwanym nogalem. Nogal składa jaja w gorącej wulkanicznej glebie – czasami na głębokości do dwóch metrów – więc Tauruvur jest dla nich swego rodzaju inkubatorem. Mieszkańcy wioski nie tylko zbierają jaja, aby się utrzymać, ale także wykorzystują je do przewidywania czy wulkan wkrótce ponownie wybuchnie. Przed erupcją, unoszące się gazy ogrzeją ziemię, a zatem nogal złoży jaja płycej, bliżej powierzchni.

I choć to zdjęcie jest doskonałym przykładem ludzkiego optymizmu, pokazuje nam również majestat i dzikość natury, a także sposób, w jaki się z nami komunikuje. Czasami krzyczy głośno i gwałtownie w formie erupcji. Innym razem przyroda jest bardziej subtelna. Pośród czarnego gorącego piasku pod stopami Munganau, widać niewielkie plamy bieli. Gdyby nie klimat można byłoby to uznać za szron. To mały, ale znaczący wskaźnik tego jak krajobraz zmienia się przed erupcją.

Ze wszystkich cudów natury wulkany należą do najbardziej fascynujących. Pokazują one, że Ziemia żyje i nie jest zastygłą skorupą. Stałam na szczycie krateru tego wulkanu, kiedy wybuchł. Spojrzałam w dół na bulgoczące, wrzące serce ziemi i chociaż mogło mnie zmiążyć, nie zrobiło tego. Poczułam wdzięczność. Byłam na granicy życia i śmierci i nic mi się nie stało.

Uważam, że gdyby więcej z nas mogło zobaczyć wybuchający wulkan, świat byłby lepszy. Obok wulkanu czujemy, że natura jest ponad nami. Wulkany, które były tu na długo przed nami i będą długo po nas, wprawiają w podziw nad potęgą świata przyrody.

I chociaż wulkany mogą zniszczyć wszystko wokół siebie, są również dawcami życia, wzbogacając glebę i tworząc podstawę bujnych ekosystemów, z których owocnie korzystamy.

Tauruvur był ostatnio spokojny. Odwiedzam to miejsce od dziesięcioleci i niedawno byłam świadkiem tego, co widzą Munganau i inni mieszkańcy wioski: że gdy wulkan śpi, roślinność i życie zaczynają kwitnąć, a raj powraca.